

# Jak Skukam zatrzymał międzynarodowy ekspres

Skukam jest czeskosłowackim wilczakiem. Psem o niezwykłych zdolnościach. Tworzymy już od dłuższego czasu nierozłączną parę, przy czym z nas dwojga to on jest mądrzejszy i bardziej rozsądny. Okazało się to na egzotycznej wyprawie trasą Humenne – Medzilaborce – Łupków – Zagórz.

Trasa Humenne – Łupków, która zyskała sławę dzięki Jaroslawowi Haškowi i jego wojakowi Szejkwowi, została utworzona w 1874 r., zaś jej częścią jest interesujący tunel w Łupkowie, w którego ciemnościach, gdzieś w jego wnętrzu, przebiega granica polsko-słowacka. Przełęczą Łupkowską regularnie przeganiały się wojska różnych państw, które przy każdym przejściu wysadzały tunel w powietrze. Kiedy tę, pierwotnie austriacko-węgierską, trasę znów otworzono w 1999 r., byłem pełen entuzjazmu. Kolej oferowała najłatwiejsze przejście z północno-wschodniej Słowacji do polskich Bieszczadów.



Juraj Lukáč i Skukam. Fot. Archiwum Juraja Lukáča

Zacząłem intensywnie korzystać z trasy i razem ze Skukamem staliśmy się regularnymi podróżnikami w małych czerwonych wagonikach tych polsko-słowackich połączeń. Docelową stacją była przeważnie wioska Komańcza, malownicza łemkowska gmina, drugi ważniejszy przystanek po przekroczeniu granicy.

Jedyną przeszkodą, która trochę komplikowała weekendy spędzane na poznawaniu polskich szczytów Bukowicy, był biedak Skukam. Było to jeszcze przed wstąpieniem do Unii Europejskiej: Skukam był dla celników rzeczą, nie zaś „obywatelem” Unii, jak dzisiaj, gdy ma własny paszport z fotografią zrobioną z profilu, na której przybrał odpowiednio poważną minę. Przed każdym przekroczeniem granicy musiał zostać wyposażony w zaświadczenie od weterynarza, że w okolicach zamieszkiwania Skukama nie ma żadnych chorób i że jest regularnie szczepiony przeciw wściekliźnie.

Bardzo często podróżowaliśmy tylko my dwaj, więc polscy celnicy z nudów poświęcali nam niewspółmiernie dużo czasu. Zaraz za tunelem jest przystanek Łupków, i na nim przed wejściem lub wyjściem kontrolowano dokumenty Skukama i mój paszport. Nie do końca mi się to podobało, gdyż zabierało czas na dalszą wędrówkę, choć Skukam znosił to z niezwykłą cierpliwością, często uśmiechając się przez kaganiec, który musiał być obowiązkowo założony. Właśnie jego charyzma wiele razy umożliwiła nam przejście przez granicę, nawet gdy nie mieliśmy wszystkich pieczętek w dokumentach.

W jedno piękne, słoneczne, niedzielne październikowe popołudnie wracałem z polskich gór, gdzie byłem poobserwować, jak wyglądają polskie jelenie. Weekend się udał, miałem bardzo dobry humor i jedynie, co je psuło, to myśl o poniedziałkowym powrocie do pracy.

Na stacji Nowy Łupków wsiedliśmy do pociągu. Miałem termos, więc nalałem sobie herbaty Darjeeling i czekałem na obowiązkową kontrolę celną i paszportową. Zaczęła się szybko i przebiegła sprawnie, gdyż w całym pociągu byliśmy tylko we trójkę. Ja, Skukam i kontroler.

– „Proszę mi pokazać pana dokumenty!” – zabrzmiało z korytarza. Rzeński urzędnik ds. paszportów skontrolował paszport i wezwał celnika.

- „Ładny piesek, ładny, jak się nazywa?” - zanudzał mundurowy.
- „Skukam” - starałem się być zwięzły.
- „Pan tu do nas chodzi często, to co pan u nas robi?”.
- „Wiecie, ja przemycam psy, ten jest na przykład za 200 000 koron” - powiedziałem wesoło oczywistą bzdurę, z której zaśmiali się wszyscy funkcjonariusze straży granicznej, łącznie z naszymi. Kontrola się skończyła, a ja mogłem kontynuować picie herbaty.

Dyżurnego ruchu na peronie znów nie było i kiedy byliśmy opóźnieni już pięć minut, chciałem jeszcze ze Skukamem przebiec się po peronie przed podróżą, ale celnik nas zawrócił. Miał rację, po kontroli trzeba już siedzieć w pociągu.

Siedzieliśmy, siedzieliśmy, pięć minut opóźnienia zmieniło się w dziesięć, potem w 45 minut, a pociąg dalej stał. Konduktor nie znał przyczyny opóźnienia i tak po herbacie przyszedł czas na podwieczorek. Rozpakowałem chleb z masłem, patrzę na zewnątrz przez okno i ujrzałem największy najazd polskiego wojska, jaki kiedykolwiek widziałem. Prawdę mówiąc, polskie wojsko w takiej ilości widziałem tylko w słynnym serialu „Czterej pancerni i pies”, ale to, co działo się za oknem, było nie mniej zabawne.

Ponad dwudziestu żołnierzy wyskoczyło podczas jazdy z terenowych aut i utworzyło na peronie tyralierę. Grupa rozdzieliła się na dwie części, jedna z nich podzielona po pięć osób wskoczyła na początek i na koniec pociągu. Dobiegały jakieś okrzyki, których nie rozumiałem, a że siedzieliśmy pośrodku pociągu, musieliśmy trochę poczekać na żołnierzy.

Kolejna konwersacja przebiegała już szybko, twardo i w całkowicie innym tonie niż przy kontroli dokumentów. Nic nie rozumiałem z tego, co się dzieje, jedynie wykonywałem polecenia. Siedźcie, siedziałem. Nie śmieję się, nie śmiałem się. Oddajcie dokumenty, oddałem. Nałóżcie psu kaganiec, nałożyłem.



Most kolejowy na Osławicy, między Komańczą a Rzepedzią. Fot. Grzegorz Bożek

Jeden mężczyzna zniknął gdzieś z moim paszportem i pieczętkami Skukama. Konduktor i funkcjonariusze straży granicznej na ciche pytanie, tylko bezradnie wzruszyli ramionami. Byliśmy opóźnieni już ponad godzinę, straciłem dobry humor, od kiedy mój paszport gdzieś przepadł.

Po półtorej godzinie, gdy wszyscy byli już rozzłoszczeni, nie wiadomo skąd zjawił się polski żołnierz i przyniósł mi dokumenty. Bez wyjaśnienia odkomenderowano żołnierzy i pociąg ruszył w stronę Medzilaborec. I w tym słynnym tunelu łupkowskim jeden nasz celnik poopowiadał mi, co się właściwie stało.

Po kontroli dokumentów celnicy i kontrolujący paszporty odeszli na stację. Zrobili sobie przerwę na kawę. Jeden z nich zaczął mówić o Skukamie i o tym, jak zacząłem robić sobie żarty z przemykania psów za 200 000 koron. Jakiś urzędnik policyjny, który się dosiadł, skojarzył mój żart z jakąś informacją o złodzieju luksusowych psów, która widniała u nich na gazecie ściennej - i zadzwonił do przełożonych.

Ostrożni przełożeni wydali natychmiastowy rozkaz aresztowania „złodzieja”, dokładnego zweryfikowania go, a w razie potrzeby interweniowania. I po to były te brygady wojska i tak długa

kontrola dokumentów.

Ochronił mnie uczciwy policjant, który nie tylko potwierdził autentyczność mojego paszportu u naszej słowackiej policji, ale również zadzwonił do weterynarza Skukama, numer znalazł pomiędzy pieczętkami. Ten potwierdził, że wystawia mi regularnie zaświadczenia na wyjazdy do Polski i zaręczył policjantowi, że to jestem ja i Skukam.

Zawsze, gdy przejeżdżam przez Przełęcz Łupkowską, przypominam sobie, że z policjantami się nie żartuje. A zwłaszcza w wiosce Nowy Łupków, gdzie znajduje się duże polskie więzienie dla recydywistów.

Skukam zawsze to wiedział i dlatego przy kontroli paszportowej i celnej jedynie lekko się uśmiechał.

Juraj Lukáč

Tłumaczenie: Anna Patejuk

Tekst pochodzi z internetowego bloga, który autor prowadzi pod adresem [jurajlukac.blog.sme.sk](http://jurajlukac.blog.sme.sk) na zaproszenie słowackiego dziennika „SME” ([sme.sk](http://sme.sk)). Przedruk za zgodą redakcji „SME”.